

Jak schwytano Hauptmanna Mordercę syna Lindbergha

Gdy przed dwoma laty synek zdobywcy Atlantyku, Lindbergha, został porwany, a następnie znaleziony nieżywy, cała Ameryka oczekiwiała schwytania sprawcy mordu i żądała najsurowszej kary. Powstały liczne teorie na temat uprowadzenia dziecka, na temat zbrodni umysłowego sprawcy lub ewentualnego udziału gangsterów w tej niesłychanej zbrodni. Policja nowojorska zachowała zimną krew i opracowała specjalną teorię prawdopodobieństwa zbrodnicy czynu.

Zbrodniarz — Niemcem?

Z listów wymuszeniowych, które na podstawie ogłoszenia otrzymał łącznik, pomagający Lindberghowi w odnalezieniu dziecka niejaki John Jaffie Cendon, jakież z pozostawionej przez zbrodniarza w pokoju dzieciennym karteczki, wysnuto wniosek, że zbrodnarz jest Niemcem albo przynajmniej niemieckiego pochodzenia.

Angielskie słowa były pisane fonetycznie, a zamiast słowa angielskiego „good”, użyto niemieckiego wyrażenia „gut”. Autor listów wydawał się mechanikiem, albowiem listy żądające, aby łącznik Jaffie pewnej nocy wręczył nieznanemu człowiekowi na cmentarzu 50.000 w złotych certyfikatów dolarowych, zawierały najdokładniejszy rysunek skrzyneczki, w których pieniądze powinny być wzięte, jeśli — jak twierdził kłamliwie zbrodniarz — rodzice, mieli odzyskać dziecko. Drabina, której użył zbrodniarz, względnie zbrodniarz, aby dostać się do pokoju dzieciennego, została starannie zrobiona, a specjalne chemiczne badanie śladów na niej wykazało ślady gliceryny i papieru szmerglowego.

Stolarz, czy mechanik

Te same ślady, które odkryto również na puszczonych w kurs banknotach doprowadziły do wniosku, że ma się tu do czynienia albo ze stolarzem, albo z maszynistą, który sam ostrzy i czyści swe narzędzia. Ponieważ w drabince jeden szczebel był złamany, obliczano, że człowiek, który po niej wchodził ważył w każdym razie ponad 80 kg.

Hipotetyczny rysopis

Udało się nawet skonstruować przypuszczalny opis sprawcy. Pewien szofer, który od nieznanego mu zbrodniarza, otrzymał list ce-

lem wręczenia go łącznikowi w Jaffie, umożliwił bardzo inteligentnemu karykaturzyście narysowanie hipotetycznego szkicu zbrodniarza, którego główną cechą był wąski ostry nos, płaskie policzki, uderzająco małe i wąskie usta i ostra broda.

Lecz najważniejsze było, że dzienniki amerykańskie, mając na względzie okropną tragedję powszechnie czczonego Lindbergha powstrzymywały swych reporterów od podawania wszystkiego tego, co by zbrodniarza mogło naprowadzić na myśl. Jest jest się na ich tropie, albo podać im myśl o zacieraniu śladów.

Obserwacje banknotów

Dzięki tej roztropnej taktyce sprawcy uważali się za zupełnie bezpiecznych i po pewnym czasie zaczęli wydawać banknoty. Sledzono bardzo uważnie i okazało się, że banknoty te, których numery porządkowe — jak wiadomo były zanotowane — pojawiają się wyłącznie na przedmieściu Bronx lub w obwodzie Yorkville city nowojorskiej.

Zbrodniarz nigdy nie wydawał swych pieniędzy na tem samym miejscu, lecz w pewnej odległości od miejsca poprzedniej zmiany banknotu. Przy pomocy mapy ustalono jednak, że punktem centralnym skąd wychodzi na miasto jest niewątpliwie przedmieście Bronx. Mimo całej tej dedukcyjnej pracy, wydawało się niemożliwością schwycić zbrodniarza.

Dopiero zarządzenie rządu z 5-go kwietnia 1933 r. przyszło policji nowojorskiej z dużą pomocą. W tym dniu zarządził rząd w Waszyngtonie wycofanie z obiegu nie tylko złotych monet, ale także banknotów, opiewających na złoto. Ponieważ zbrodniarz miał z okupu lindberghowskiego większą ilość takich banknotów, musieli pośpieszyć się z ich wydawaniem, względnie zamianą, tak, iż policja uważała teraz już tylko za kwestję czasu przychwywanie zbrodniarza.

Auto-U-1341

Pewnego dnia, było to około godziny 11-ej przedpołudniem, zajeżdżało na skrzyżowaniu ulic Lexington Avenue i ulicy Nr. 127 czarne auto, aby w stacji benzynowej nabrać benzyny. Człowiek, który obsługiwał stację, nazwiskiem Walter Lyle, otrzymał banknot 10-dolarowy, a ponieważ za

benzynę należało się 98 centów, miał wydać resztę. Podany mu banknot złotowy zwrócił jego uwagę. „Takich banknotów niema już wiele w obiegu” — zauważył.

„O, tak — odpowiedział właściciel auta — ja mam jeszcze ze 100 sztuk w domu”, poczem zabrał wydaną resztę i odjechał. Ale człowiek ze stacji benzynowej zanotował sobie na brzegu otrzymanego banknotu numer auta. W cztery dni później banknot został przedłożony przez pewien bank departamentowi sprawiedliwości, ponieważ był jednym z 4.750 banknotów, które w dniu 2-go kwietnia 1932 łącznik Jaffie Cendon wręczył jako okup za nieszczęśliwe dziecko Lindbergha. Do tego czasu było już ponad 500 takich banknotów w obiegu. Ale tym razem wydostano coś więcej: numer auta.

Oblężenie domu mordercy

75 detektywów i policjantów okrążyło w dzień potem dom, w którym mieszkał właściciel auta. Był to skromny jednorodzinny domek na przedmieściu nowojorskim Bronx. Detektywi i policja trzymali się w ukryciu. Około godziny 9-ej rano wyszedł z domu człowiek, otworzył garaż i wyprowadził auto. Wszystkim zabili serca. Numer był ten sam.

Kiedy auto już wyjechało, podążał za nim samochód służby policyjnej i zmusił właściciela auta do zatrzymania.

Urzędnik zrewidował kierowcę, podejrzewając, że ma broń, ale zamiast broni, znalazł znowu 20-dolarowy banknot złotowy.

— Skąd pan to ma?
— To są oszczędności.
— Z jakiego czasu?
— O, już sprzed kilku lat.
— A czy wie pan coś o porwaniu dziecka Lindbergha?

— Ja — nie. Jestem porządnym człowiekiem i żyję tu z żoną i dzieckiem. Jestem stolarzem.

Życie Hauptmanna

Aresztowany Bruno Ryszard Hauptman odpowiadał najdokładniej hipotetycznemu rysunkowi. Miał płaską twarz, ciemny ostry nos, drobne wąskie usta, ważył około 90 kilogramów. Był stolarzem i w czasie porwania dziecka pracował w składzie drzewa w Bronx, gdzie z odpadków skonstruował drabinę. Szofer, który

otrzymał od niego list, w tej chwili potwierdził jego tożsamość. Znawcy pisma potwierdzili zgodność z charakterem listów wymuszeniowych, a w garażu znaleziono 13.750 dolarów złotych pochodzących z okupu, przechowywanych w ścianach i pod podłogą.

Hauptman, jak wiadomo, wypiera się wszelkiej winy, a nawet próbuje skonstruować sobie alibi. Zdaje się jednak, że niewiele mu to pomoże.

Przeszłość świadczy w wysokim stopniu przeciw niemu. W czasie wojny światowej był żołnierzem oddziału karabinów maszynowych w pułku saskim, następnie przez 5 lat odsiadywał karę za włamanie w jednym z zakładów karnych. W roku 1923 znowu został uwięziony za kradzież, ale zdołał uciec do Ameryki, gdzie na żądanie niemieckiego departamentu sprawiedliwości został przychwyty i deportowany.

Potem wrócił do Ameryki i w roku 1925 ożenił się. Jego żona nie wiedziała o okrutnej zbrodni, choć mimo braku pracy, od roku 1932 dysponował obficie pieniędzmi.

Armata świetlna

Nie zabija, lecz obezwładnia na kilka godzin

Skromny, nieznany dotąd szerszemu ogółowi inżynier francuski, Edmund de Christmas, stał się w ciągu jednej doby osobistością głośną i sławną. Zawdzięcza to swemu wynalazkowi. Skonstruował on armatę, którą nazwano armatą świetlną, a która ma tę właściwość, że nie zabija, tylko obezwładnia przeciwnika.

Niedawno odbyła się próba tego niezwykłego wynalazku. Z wąskiej lufy wybucha błysk światła o takiej sile, jakby promienie najsilniejszych reflektorów światła połączyły się razem na kilka sekund. Wokół na polu leży pięćdziesiąt do sześćdziesięciu zajęcy, niezdolnych do poruszania się, jakby w nie rzeczywistość uderzył piorun. Dwóch oficerów w mundurach generałskich potrząsał dłońmi młodego człowieka w okularach. — „Wspaniale — mówią. — Działa doskonale”.

Generalna próba z działem

Dziwaczne testamenty

Piękna willa dla... 40 rasowych piesków

Ludzi ekscentrycznych i złośliwych nie brak na świecie. Potrafia oni, jeśli mają środki po temu, zadziwić albo dokuczyć swoim bliźnim za życia, a często, gesto i po śmierci, gdy wpadnie im złośliwy pomysł do głowy, aby w testamentie umieścić parę dowcipnych klauzul.

Słynny był np. testament pewnej zamożnej lady angielskiej, która zapisała cały swój majątek wraz z piękną willą... 40 pieskom rasowym. Rodzina zaatakowała testament i w końcu stanęła ugoda, na podstawie której krewni otrzymali spadek, przejmując jednak na siebie obowiązek utrzymywania psiej rodziny do końca jej życia.

Bardzo subtelnie postąpił pe-

Rejestracja mężczyzn ur. w r. 1914

We wtorek, 23 b. m., w kolejnym dniu drugiej powszechnej rejestracji mężczyzn, ur. w r. 1914, winni stawić się w Wydziale Wojskowym Zarządu Miejskiego przy ul. Florjańskiej 10, w godz. od 8.30 do 13-ej pporobowi, zamieszkałym na terenie VII komisariatu P. P., których nazwiska rozpoczynają się od liter M do S. włącznie.

wien znany adwokat berliński, który zostawił w testamentie zapis na rzecz tych swoich klientów, których sprawy przegrał w sądzie.

Złośliwe były trzy ciotki mrs. Granatt, które zapisały jej cały swój majątek w wysokości 200.000 dolarów pod warunkiem, że licząca 67 lat wesoła spadkobierczyni odbędzie 50 razy tam i spowrotem podróż z N. Jorku do Londynu.

Notabene mrs. Grantt nie znosi jazdy okrętami i cierpi na chorobę morską za każdym przejazdem. Biedna! Zanim wejdzie w posiadanie 200 tys. dolarów, przechodzi 50 razy swe podróże i osiągnie piękny wiek.

Jeszcze złośliwszy kawał posmiertny wyrządził adwokat Miller z Tolento (Kanada). Podzielił swój majątek w taki sposób: prokuratorowi generalnemu, zawziętemu wrogowi gier hazardowych, zapisał spory pakiet losów loteryjnych, oraz kilka tuzinów biletów na wyścigi, innemu znów znajomemu, fanatycznemu zwolennikowi prohibicji i antyalkoholikowi, zapisał dwa udziały w browarze, wreszcie resztę majątku zapisał starszej damie, która — jak pisze — „uczyniła mnie szczęśliwym na całe życie, odrzucając przed 20 laty moje oświadczenia”.

Armata światła tem, że nie zabija. Niesłychanie silny promień światła, który w momencie wystrażu opuszcza lufę, obezwładnia na przestrzeni półtora kilometra wszystkie stworzenia, ludzi i zwierzęta, czyniąc je na przeciąg kilku godzin zupełnie niezdolnymi do walki.

Przytem — co najdziwniejsze — trafieni tym pociskiem wpadają w stan jakiejś półprzytomności, który jest podobny do stanu upijenia alkoholem, nie mówiąc już o zupełnej ślepotce na pewien okres czasu.

Wynalazca Christmas pod tym względem zrobił sam na sobie przykre doświadczenie, gdy przyprawkowy wystrzał dostał się w krag działania: wystrzelonego światła. Przez trzy godziny był nie tylko oślepiiony, ale nie mógł się poruszyć ani utrzymać na nogach.

Wielkie znaczenie działu światła polega na jego działaniu obronnym przeciw samolotom nieprzyjacielskim. Jeśli strzały trafią pilota, to pozbawia go absolutnie zdolności kierowania samolotem, który musi upaść. Bateria takich dział unieszkodliwia oddziały nieprzyjacielskie w przeciągu kilku sekund na obszarze paru kilometrów.

Promień, wystrzelający z takiego działu, ma siłę światła 3-ch miliardów świec i świeci z tą siłą około 12 sekund. Dłuższe trwanie tego światła jest niemożliwe, ponieważ wywołuje ono tak silne rozgrzanie się lufy, że mimo nadzwyczajnych urządzeń ochładzających, lufa nie wytrzymałaby dłużej tak wysokiej temperatury.

Właściwym wynalazcą tej zwykłej armaty jest jednak nie Christmas, lecz austriacki inżynier Ernest Helhaus, który nietylko opracował model, ale równocześnie wynalazł ten dziwny materiał, którego spalanie się wytwarza obrzynie zapasy energii świetlnej. Helhaus chciał stworzyć nie tyle broń dla przyszłej wojny, ile broń policji, która może unieszkodliwić na dłuższy czas tłum przy wszelkiego rodzaju zaburzeniach i rozruchach. Edmund Christmas udoskonalił ten pierwotny wynalazek i stworzył armatę świetlną w jej obecnej formie.

J. Jukowski

MAŁY GARNIZON

POWIEŚĆ

— Nie! — Chwyciła go za rękę — tylko nie to i nie ty, Steffku! — rozpaczliwym tonem krzyknęła Helena.

— Nie ty — skamlała, przytuliwszy się jak małe dziecko do niego. — Nie rozumiesz mnie, prawda? Powiem ci wszystko. Tylko nie teraz. Kiedyś ci powiem. No, nie miej takich smutnych oczu! Czy to znaczyłoby coś więcej, niż moje usta? No, nie mówimy już o tem. Siedź tak cichutko. Dobrze mi tak z tobą.

Daleki siedział, a myśl jego zaczęła nagle trzeźwo pracować.

— To nie... a jednak to coś znaczy... Jeśli ty, nie będąc żoną innego, mimo tego, co było przed chwilą, umiałaś zapanować nad sobą, to znaczy, że...

I nagle błysnęła w nim nadzieja, że chyba prawdziwa żona „tego” nie robi.

Podniósł się, pocałował Helenę w rękę i powiedziałszy cicho „Dziękuję ci!” — odszedł.

Pan naczelnik Cirko i Lewik opuszczali zebranie w celu wyraźnie ustalonym. Pan naczelnik nie mógł się jeszcze uspokoić i zapewniał Lewika, że gdyby był pułkownikiem, to pokazałby temu nieszczęsnemu rejentowi.

— Jaby mu nie darować, gdybym był choć kapitanem, tylko... — degradował się, robiąc szlachetne oburzenie.

W rzeczywistości Cirko był kapralem rezerwy i białą zawsze nad tem, że go w swoim czasie nie zrobili oficerem.

— Ja się dziwię, że panowie z miejsca nie zareagowaliście, aż ja to musiałem za was zrobić...

19)

Duma z wojskowego postawienia się wypięła mu znowu pierś i znowu zabrzęczała na niej medale. Tym razem na odmianę triumfującą, wydzwaniając pochwałę dla właściciela.

— Panie naczelniku, mało to mówi się u nas, że jesteśmy zbyt agresywni w stosunku do cywilów. Mało to gromów ciska na nas prasa, gdy wystrzeli jakiś nieodpowiedzialny oficer z pobudek opacznie pojętego prestiżu? A opinia społeczeństwa generalizuje tego rodzaju wypadek i podciąga go pod jeden wspólny mianownik. Są to ekscesy, mające podkład częstokroć w nie-trzeźwym stanie danego oficera, a mówi się zaraz: „Oficerowie — to kasta, która uważa cywila za podległy gatunek rodzaju ludzkiego”. I ta krew z krwi i kość z kości narodu, ta część umundurowanych obywateli, nie cieszy się dziś ogólną sympatią. A my oficerowie bolemy nad tem i chcielibyśmy, by echo żalu naszego došlo do całego społeczeństwa.

Echo to jednak, z ust Lewika, znanego szmirusa, daleko nie doszło. Zaledwie tylko do uszu pana naczelnika Cirki.

Gawędząc, szli po trotuarze błotowskim. Co chwila stopy ich zapadały się w zdradzieckich dołach lub obijały o kanty sterczących łbów kamiennych. W rynsztokach kłębiły się zawiesziste odory i wapory. Woń cebuli, narodowej potrawy „wmięskanów”, dominowała.

— Otoż jesteśmy już w domu — powiedział p. Cirko.

Mieszkał u pana Bułkiewicza, właściciela piekarni i radnego miasta, którego córka wyszła zamaż za porucznika Pionka. Wzgląd na pokrewieństwo piekarsza z armją skłoniło p. Cirko do wynajęcia u niego mieszkania. Taki już był pan Cirko. Miał słabość do wojska i wojskowych i choć mieszkanie było ciasne i wilgotne, wziął je.

Teściowanie porucznikowi Pionkowi miało i dla pana Bułkiewicza znaczenie niepoślednie. Oto przy defiladach paradował pan radca miejski zwykle na honorowym

miejsu, stojąc z rodzinami wojskowych. Spoglądał wówczas z dumą na współobywateli, mówiąc im wymownym oblicza swego wyrazem:

— Co wy mnie? Po pępek, panie dziejku!

Inna rzecz, że w domu, gdy córka prosiła o jakąś finansową pomoc, krzyczał:

— Przestałem pracować na dziadów! Taka złota nęda! Psiakrew, panie dziejku!...

W pokoju jadalnym, do którego wszedł Lewik z gospodarzem, unosiła się w powietrzu mieszanina stęchliny z zaduchem niewietrzonego mieszkania. Niemile wrażenie ubrał Lewik w dowcipną aluzję:

— Czuć grzybki...

— Rozumie się, grzybki, rzodkieweczka... Maryśka! — zawolał na służącą — nakrywaj stół! Raz, dwa i gotowe!

Zdrowa, młoda dziewczka z wydatnym biustem i biodrami karjatdy krzesała się współ z panem domu nad przyjęciem gości.

Lewik lypał okiem na powabne wdzięki Maryśki i połykał ślinę.

— A pani naczelnikowa gdzie? — zagadnął.

— Na wsi z bachorami — krótko odpowiedział pan naczelnik.

— A więc w ręce pana kapitana! Proszę zakąsić grzybkiem.

Po pewnym czasie naczelnik miał już w czubie, wziął czapkę wojskową Lewika na głowę i, wybałuszysz oczy, wrzeszczał: „Baczność! prezentuj broń!... salwa... cel, pa!” Lewik natomiat z rozczulenia zaczął śpiewać: „Białe bzy” i co chwila chodził do kuchni pić wodę. Musiała pewnie ta woda i Maryśce smakować, bo było słychać za każdym razem jej radosny chichot.

Wrzaski ucztyżających wywabily też pana Bułkiewicza, który ze słowami: „O! panie dziejku, widzę, że wesoło u mego lokatora” — wszedł do pokoju.

(D. c. n.).

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretariat, dodatkowy red. naczelny); 6.66.62 (dział polityczny i ekonomiczny); 6.66.63 (dział miejski i liter.-art.); 6.66.53 (międzyzwiązkowy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedzieli i świąt w godz. 11—12.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnieniem do domu) i zamiejscowa — zł. 4.50 miesięcznie. Konto czekowe P. K. O. Nr. 13550.

Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-ej stronie — 1 zł. w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł., lekarskie — 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ucieczyński.